

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW RAJGRODU



Rajgradzkie ECHA

* ROK VI * NR 8 (66) * SIERPIEŃ 1995 r. * CENA 1zł. (10 000 st. zł.)



... A
LATO
JEST
PIĘKNE
TEGO
ROKU...

... RÓWNIEŻ NAD
JEZIOREM RAJGRODZKIM



WIEŚCI Z GRODU RAJ

W dniu 16.08.1995 r. odbyła się X Sesja Rady Miejskiej, w trakcie której między innymi:

1. Przyjęto sprawozdanie z wykonania budżetu za I półrocze br. Dokonano niezbędnych przesunięć między działami, rozdziałami i paragrafami zgodnie z wnioskiem Zarządu.
2. Podjęto uchwałę w sprawie ustalenia ceny żyta dla potrzeb wymiaru podatku rolnego na II półrocze na kwotę 18,00 zł. (cena w/g GUS - 23,79 zł.).
3. Na wniosek ZGKiM w Rajgrodzie ustalono ceny dostawy wody i odbioru ścieków obowiązujące w gminie:
 - woda dla gosp. rolnych - 0,70 zł./m³
 - dla pozostałych odbiorców - 1,20 zł./m³
 - ścieki dowożone - 2,00 zł./m³.
4. Podjęto uchwałę w sprawie zbycia lokali komunalnych (zastosowanie obniżek, rozłożenie na raty itp - w/g stosownych

przepisów).

Oddano do użytku 2,8 km odcinek drogi Stoczek - Pieńczykówek. W ślad za tym wystąpiono z wnioskiem o przedłużenie linii autobusowej.

Zarządzeniem Kuratora Oświaty w Łomży dokonane zostały zmiany w obwodach szkolnych, a mianowicie Kuligi zostały włączone do obwodu Woźnawieś (dotychczas były w obwodzie Rajgród).

Odbyło się spotkanie samorządu z Wojewodą Łomżyńskim i dyrektorami Wydziałów UW. Omawiano n/w tematy i zagadnienia:

- dalsza budowa dróg w gminie (środki na ten cel są niewielkie w stosunku do potrzeb),
- dokończenie melioracji obiektu Rydzewo - Przestrzele o pow. 340 ha; zachodzi potrzeba sprawdzenia i ewentualnych

zmian w dokumentacji; realizacji zadania można oczekiwać za ok. 2 lata,

- sprawa budowy kolektora w Rajgrodzie - Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska przyznał na ten cel pożyczkę w kwocie 3,5 mld st. zł., podczas gdy starania Zarządu szły w kierunku uzyskania dotacji, a nie pożyczki; Zarząd będzie kontynuował starania o pozyskanie korzystniejszych form pomocy; Wojewoda zadeklarował na budowę kolektora środki w wys. 500 mln st. zł., pod warunkiem, że gmina ze swoich środków również przeznaczy taką kwotę.

Władze miasta apelują do mieszkańców Rajgrodu o przyjęcie współodpowiedzialności za utrzymanie czystości w mieście, na częściach ulic i chodnikach przyległych do posesji prywatnych.

Na marginesie tej sprawy nasuwa się wniosek, że do zaśmiecania centrum miasta w znacznym stopniu przyczyniają się zatrzymujący turyści, o czym wydają się świadczyć foliowe torby i worki wypchane odpadkami i pozostawiane nagminnie w parku, wokół koszy na śmieci.

U SĄSIADÓW

W czytelni Miejskiej Biblioteki w Augustowie dnia 11.07.95 r. odbyło się spotkanie ze znanym aktorem i pisarzem w jednej osobie - p. Marianem Jonkajtysem. Pan Marian recytował swoje wiersze opisujące grozę syberyjskiego zesłania, katorgi tysięcy Polaków zesłanych do Kazachstanu i innych miejscowości na Dalekim Wschodzie, tylko za to, że byli Polakami - dobrymi Polakami. Sam autor wierszy tego doświadczył będąc wywieziony ze swojego rodzinnego miasta Augustowa w kwietniu 1940 r. wraz ze swoją rodziną, tj. 4 siostrami i bratem oraz matką. Ojca, p. Mariana Hieronima, już wcześniej aresztowało NKWD, bo w październiku, a brat Bronisław, podchorąży WP, zginął w walce z Armią Czerwoną.

Dzięki opiece Matki Boskiej Częstochowskiej i heroicznej postawie własnej matki - po 6 - letniej katordze tam w dalekim Kazachstanie wszyscy wrócili do kraju.

Wypełniona po brzegi czytelnia Biblioteki z zasłuchanymi starszymi ludźmi ze środowiska nauczycielskiego prawie przez 2 godziny trzymana była w napięciu. Autor książki "My których ocaliłaś" - p. Marian Jonkajtys - w mistrzowski sposób ukazał prawdziwą grozę systemu stalinowskiego. Niektóre starsze kobiety słuchające autora płakały na głos, bo przecież nie jedna z nich doświadczyła na własnej skórze wiele lat głodu i poniewierki. To ten wiersz poświęcony własnej mamie Autora tak wzruszył te kobiety. Jak nie można płakać, kiedy w pewnym momencie Autor wiersza mówi:

Jacuś!

Już nie oddycha!

Cały zimny...

O, Boże!!!

"Nu, co wy, Pani

Zamarzł —

Tak jechać dalej nie może,

Wagon dla żywych tylko...

On znaczy się,

Do śniegu,

Tam jemu lepiej będzie..."

I wyrzucili w biegu.

Tą grozę recytowanych wierszy potęgował fakt, że Autor operował prostym dostępnym dla każdego człowieka słowem, jak również brał autentyczny udział w takich makabrycznych scenach zesłańców. "Was - panowie iz Polski - przywieziono tutaj, żebyście wyzdychali!" powiedział przewodniczący kolchozu na ich powitanie.

HENRYK MILEWSKI

CO KTO LUBI?

Niewielkim zainteresowaniem rajgrodzkiej publiczności cieszyły się ostatnimi czasy imprezy organizowane przez Dom Kultury. Chodziło o bilety, które od pewnego czasu obowiązywały. Czy znużdził się rajgrodzki artyści?

Tego lata pracownicy Domu Kultury wpadli na wspaniały pomysł: oto trzykrotnie mieszkańcy naszego miasteczka mieli okazję uczestniczyć w spotkaniach z zawodowymi artystami kina i międzynarodowych scen.

15 lipca była niebywała okazja spotkać się, porozmawiać, podzielić się refleksjami z bohaterami popularnego serialu "Dom" - Basią i Łukaszem, czyli Joanną Żółkowską i Krzysztofem Kolbasiukiem.

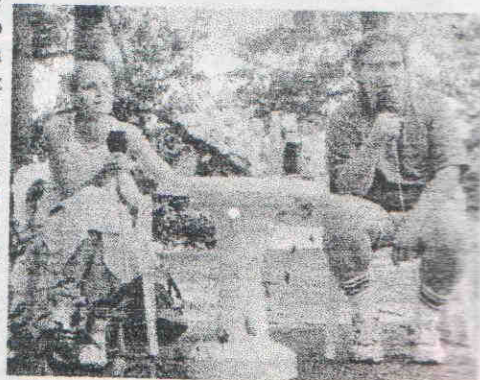
27 lipca na rajgrodzkiej scenie gościł francuski zespół muzyczny "YOLK - ROCK".

5 sierpnia natomiast dziecięcy zespół teatralny z Litwy zaprezentował studio muzyczne "Królowa - Szczotka do zębów".

Z okazji tej skorzystało niewielu mieszkańców Rajgrodu i niewielu turystów. Honor miasteczka na niektórych imprezach uratowała publiczność złożona w przerażającej części uczestników obozu żeglarskiego. A nieczęsto na rajgrodzkich scenach goszczą takiej rangi artyści i zespoły. Zdawać by się mogło, że tłumy powinny się zebrać na zboczach Góry Zamkowej. Tak jednak się nie stało. Wprawdzie na występ francuskiego zespołu przyszło sporo ludzi, frekwencja jednak na spotkaniu z bohaterami "Domu" była wręcz żenująca.

Tłumy towarzyszą innego rodzaju występom, innego rodzaju "artystkom". Nie w Domu Kultury jednak. Nie mamy najmniejszego zamiaru krytykować ludzi, którzy przedkładają oglądanie golej pupy nad wysłuchiwanie piosenek zespołu dziecięcego. Na całym świecie są podobne lokale, a występy striptizerek nie gorszą już ludzi. Niech będzie tak i w Rajgrodzie. Na całym świecie jednak są zwolennicy gołego ciała jak i występów na artystycznym poziomie.

U nas tych drugich jest dużo mniej.



ODPUST PAŃSKIEGO PRZEMIENIENIA

W dniu 6 sierpnia br. parafia Rajgród przeżywała doniosłą uroczystość odpustowa. Odpust Przemienienia Pańskiego tradycyjnie w przeszłości lat gromadzi tysiące wiernych, nie tylko z naszej parafii. W tym roku sumie przewodniczył Jego Ekscelencja ks. bp dr Edward Samsel. Obecni byli również ks. Stanisław Wierzbicki, ks. Janusz Hieronim Mojżuk, który na dzień odpustu pozostawił przewodzenie pieszej pielgrzymce, oraz wielu innych księży z sąsiednich parafii. Po każdej mszy św. wierni z zapalonymi świecami przed ołtarzem Przemienienia Pańskiego obchodzili wspaniałą Matki Boskiej Rajgrodzkiej i składali ofiary. W tym dniu wielu pielgrzymów odwiedziło kapliczkę maryjną położoną przy szosie z Rajgródu do grajewa, która zawsze w

Pańskie Przemienienie jest otwierana.

Oto fragment homilii Księdza Biskupa:

"... Siostry i Bracia!

Każdy pielgrzym, który stara się wejść na Górę Tabor (...), stara się mieć oczyszczone sumienie, stara się wejść na tę górę przemienionym. Jest to wrażliwość chrześcijanina - chce stanąć na tym świętym miejscu - czystym wewnątrz, jak mówimy: być człowiekiem sumienia.

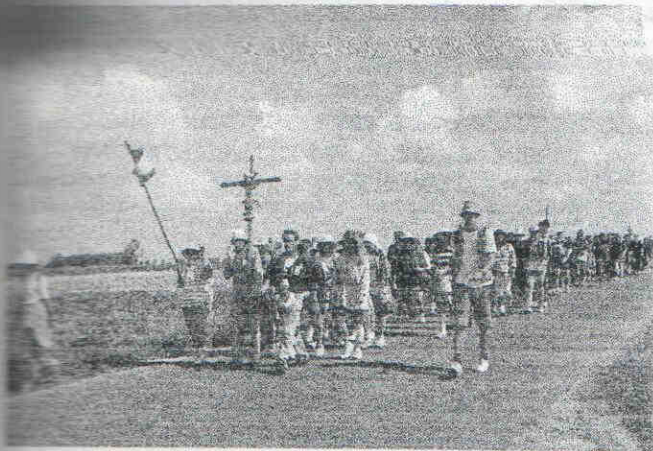
Dzisiaj, w tę uroczystość odpustową u matki Boskiej Rajgrodzkiej chcielibyśmy powiedzieć: przemień nas - Boże nasz.

Chcielibyśmy też przeżywać



tajemnicę naszego zbawienia z czystym sumieniem, z oczyszczoną duszą, tak jak uczył nas Ojciec Święty (...) Uczył i wołał o ludzi prawych, o ludzi sumienia.

Cieszę się, że "Rajgrodzkie Echa", wasze pismo, zamieściło tekst Ojca Świętego mówiący o sumieniu.



W dniach 27 lipca - 11 sierpnia br. odbyła się III Pieszka Pielgrzymka Diecezji Łódzkiej na Jasną Górę. Ponad 700 pielgrzymów pod przewodnictwem ks.



PIELGRZYMKA

dziekana Hieronima Mojżuka dotarło 11 sierpnia przed cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Już dzień wcześniej, w



Mykanowie, pielgrzymów przywitał Jego Ekscelencja ks. bp dr Edward Samsel.

Tegoroczne lato jest wyjątkowo sprzyjające turystom i wakacjom nad naszymi jeziorami, w lasach i nad rzeką. Wspaniała, bezdeszczowa pogoda, wysokie temperatury spowodowały napływ gości w nadspodziewanej ilości. Ośrodki wczasowe nieustannie posiadają pełną rezerwację miejsc, zaś w samym Rajgrodzie bardzo trudno uzyskać nocleg. Nadal mamy bardzo szczerą bazę hotelową. Praktycznie jeżeli wyłączymy możliwość skorzystania z noclegu w prywatnym mieszkaniu, pozostaje jedynie kilkanaście miejsc w zajeździe "Raj" i nieco więcej w hotelu. Pola namiotowe są oddalone od samego miasteczka dość znacznie, tak więc nie dziwnego, że częstokroć można spotkać latem na rajgrodzkich ulicach grupki ludzi z plecakami, którzy uporczywie szukają noclegu.

Specyfiką naszej małej i atrakcyjnej miejsciny jest fakt, że puste zazwyczaj domy w okresie letnim ozywają. Do opuszczonych już domków lub do dziadków, czy też innej rodziny w okresie kanikuly zjeżdża się sporo

tego czasu władze miasta nie mogą zrozumieć, że Góra Zamkowa i jezioro - to pierwsze i najważniejsze wizytówki naszego Rajgrodu. Jestem ciekaw czy radni, członkowie Zarządu Miasta przynajmniej raz w tygodniu przechadzają się po tych miejscach. Szanowni Państwo, park, który jest już dosyć ładnie zagospodarowany i sama ul. Warszawska to za mało. Brzegi jeziora są skandalicznie zanieczyszczone i porośnięte chwastami i krzewami. Pokazanie wysepki przed szkołą, tak ważnej w historii i tradycji naszego grodu jest wręcz niemożliwe. Ile lat będziemy dopominać się o pożądane bulwary nad brzegiem jeziora? Czy tak trudno zagospodarować i wytyczyć aleje spacerowe? Dlaczego nadal nie ma plaży miejskiej? Skoro nasypano tak dobry piasek, to nie możnaby było rozebrać połamany betonowy falochron od strony kąpieliska? Dlaczego na Górze Zamkowej rosną tylko chwasty, czy zasiane trawy i jej pielęgnacja to aż taki wydatek? Jak wygląda połamane molo? Czy trzeba

lym roku do moich uszu nie docierają przekleństw i zlorzeczenia kierowane na Burmistrza i radnych za wygląd Rajgrodu. Większość z tych inwestycji może być załatwione od ręki i po minimalnych kosztach.

Wiele można osiągnąć przy zaangażowaniu społeczników i prawdziwych Rajgrodzian. Przykłady mamy bardzo liczne i ewidentne. Apeluję wręcz do władz o rychłe podjęcie tematu rajgród jest "na fali". Zainteresowanie naszymi walorami środowiskowymi jest duże. Obowiązkiem wręcz miejscowych władz jest wykorzystanie takiej sytuacji.

JANUSZ SOBOLEWSKI

KRONIKA TMR

W okresie wakacji kilkakrotnie prezes TMR i prezes FOTART-u uczestniczyli w prelekcjach historyczno - przyrodniczych dotyczących Ziemi Rajgrodzkiej. Prelekcje na ośrodkach wczasowych połączone były z prezentacją slajdów przedstawiających walory Rajgrodu i okolic.

25.07.95 wizytę w Towarzystwie złożyli pp. Halina i Jerzy Jończykowie, aktorzy mieszkający w Łodzi, ściśle związani z Rajgrodem. Zaoferowali formy współpracy z TMR.

2.08.95 wizytę w Towarzystwie złożył p. Henryk Milewski. Na ręce prezesa przekazał klucz do kapliczki, którą we wrześniu ub. roku przekazał na Grzędy. Było to podczas uroczystości poświęcenia i odsłonięcia pomnika.

6.08.95 prezes J. Sobolewski spotkał się z ks. infułatem St. Wierzbickim. Księdzu, który zawsze żywo interesuje się poczynaniami naszego stowarzyszenia, prezes przedstawił aktualne prace wydawnicze.

7.08.95 prezes TMR spotkał się z p. Józefem Chylińskim. Omówiono stan przygotowań do wydruku materiałów z ubiegłorocznych uroczystości poświęconych 50 rocznicy akcji "Burza" na terenie byłego Obwodu Grajewo AK.

11.08.95 pp. Irena i Janusz Sobolewscy uczestniczyli w uroczystym wejściu III Pieszej Pielgrzymki Diec. Elckiej na Jasną Górę. P. Krzysztof Mroziewski przeszedł pielgrzymi szlak wykonując szereg interesujących fotografii.

18.08.95 wizytę w naszym Towarzystwie złożył pan. prof. Ryszard Sroczyński wraz z małżonką.

18.08.95 prezes TMR złożył wizytę p. Stefani Matysiewicz. Omówiono formę wydania poezji p. Matysiewicz. P. Janusz Karwowski i p. Krzysztof Mroziewski wykonali serię reprodukcji fotogr. prac plastycznych, które znajdują się w tomiku poezji, a są malowane również przez autorkę.

Na rzecz TMR wpłynęło:

- p. Adela Bujnowska z Warszawy - 10 zł.,
- pp. Sroczyńscy z Wrocławia - 50 zł.,
- ks. Stanisław Wierzbicki - 10 zł.,
- ks. Stanisław Nowicki - 20zł.

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY!!!

DOSTRZEC WŁASNE ŚMIECI

krewnych i znajomych.

Z powyższych przykładów wynika jeden zasadniczy problem: jak zapewnić naszym gościom atrakcyjny pobyt na Ziemi Rajgrodzkiej. Innymi słowy: jak kulturalnie i grzecznie, z taktem "wydoić" turystów? Przecież wszystkim wiadomo, że w okresie letnim ludność miasteczka i całej gminy podwaja się albo potraja. Turysty zaś powinni być źródłem poważnego podreperowania budżetu, prywatnego, instytucji, gminy. W dzisiejszych czasach turysta jest wymagający, przyjedzie tam, gdzie będzie miał pewne atrakcje i dogodne warunki. Sama natura nie poskapila naszej ziemi atrakcyjnego położenia. Staraniem Towarzystwa Miłośników Rajgrodu, wydając tysiąc pocztówek i folderów, Rajgród i pobliskie tereny zostały mocno rozreklamowane również poza granicami kraju. Korzystają z tego ośrodki wczasowe, koryzsta "Raj" i "Gród", korzystają sklepy, które nie nadążają z dostawami towaru. Moznaby śmiało stwierdzić, że turystyka, handel i kultura zrozumiały już jak "zwabić i wydoić" turystów.

Właśnie w to lato kilkakrotnie miałem okazję oprowadzać większe lub mniejsze grupy turystów po Rajgrodzie. Najczęściej zwiedzania naszego miasta rozpoczyna się od Góry Zamkowej i brzegów jeziora. Tak więc już na wstępie muszę czerwienić się ze wstydu, kiedy przechodzimy tam przechodzimy. Jest to wręcz niepojęte, że do

czekać aż ktoś połamie nogi czy utopi się? Przybicie kilku desek to chyba żaden problem do rozwiązania. Moznaby wymieniać jeszcze kilkadziesiąt spraw, które mocno bołą prawdziwych miłośników Rajgrodu. Bołą podwójnie, jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że niektóre sprawy mogłyby być załatwione od ręki. Nie wszystko jednak trzeba "wieszać" na Zarząd Miasta czy wręcz personalnie na Pana Burmistrza. Poobrywane nowe kosze na śmieci i brudy wyrzucane nad brzegiem jeziora świadczą również o wielu mieszkańcach Rajgrodu. Jakże wielu popelnia jeszcze ten śmiertelny grzech zanieczyszczając własne środowisko naturalne. To już slogan, ale wypada powtórzyć, że zwierzęta nie brudzą we własnym gnieździe, a niektórzy z nas nadal tak postępują. Na ulicy Szkolnej zebrała się spora sterta śmieci, wprawdzie na działce komunalnej, która wiadomo kto ma uprzętnąć, ale należy zadać pytanie: kto te śmieci tam zmagazynował?

W przyszłości, a chociażby i najbliższej pewne rozstrzygnięcia i posunięcia muszą być natury administracyjnej. Jestem przekonany, że w następnym budżecie gminy znajdą się pieniądze na zadanie estrady, remont nabrzeża, zagospodarowanie plaży i Góry Zamkowej, budowę alei spacerowych nad brzegiem jeziora. To są inwestycje konieczne i niezbędne dla rozwoju miasta. Wiem, że kilku radnych podnosiło ten temat, ale teraz niech z uporem prawdziwych przedstawicieli lokalnej społeczności doprowadzą do realizacji tych zamierzeń. Niech w przysz-

TANCERKI "GOGO" W "GRODZIE"

Od połowy lipca br. w Rajgrodzie, w licznych wsiach i miastach możemy oglądać plakaty wzywające nas na dyskotekę do NIGHT CLUBU "GRÓD". Zapewne niska cena biletów wstępu oraz tajemniczo brzmiący napis o nowych tancerkach "GOGO" powodują liczne zainteresowanie ofertą. Przekazywana ust z ust do ust informacja niektórych panów, innych zaciekania i zachęca.

Powodowany owym zaspokojeniem ciekawości udałem się w sobotni wieczór na dyskotekę do "GRODU". Już przed lokalem, na pobliskich parkingach dało się zauważyć więcej niż zwykle pojazdów samochodowych. Przed wejściem, na betonowym placu, stało lub wręcz siedziało kilkadziesiąt na ogół młodych ludzi. Już w samym wejściu zagłuszająca fala dźwięków przeskazywała w swobodnym porozumiewaniu się, ale niewątpliwie wprowadzała w odpowiedni nastrój. Jak na warunki rajgrodzkie, określone chociażby dotychczasowymi standardami, wyposażenie NIGHT CLUBU wywiera imponujące wrażenie. Ogromna sala z okrągłym bufetem po środku, nad nim bocianie gniazdo dysk dżokeja, na ścianach czarne draperie, sufit niczym z hebanowych klepek. Pod ścianami stoliki zasłane czarnymi nakryciami. Lekko z boku podium - scena ze słupem niczym pręgierzem. Donośne dźwięki dyskoteki, refleksy świetlne biegające po draperiach niczym ekranach, błyski, sztuczne dymy i mgły... oraz tłum gości wyginających się w takt mocnych rytmów. Kilkaset osób co godzinę przerywa upojny taniec aby zwrócić uwagę na ową scenę, gdzie w śnieżnobiałym kostiumie, butach i rękawiczkach pojawia się tancerka w świetle jupiterów. Wycwiczony do perfekcji taniec z użyciem owego słupa, na którym wykonuje określone ewolucje, podkreśla jej urodę i wygimnastykowanie. Oczywiście w trakcie tańca "GOGO" gubi biustonosz i śnieżnobiałe majteczki. Pomimo, że na sali panuje tłok i jest niesamowicie gorąco i parno nie zdejmuje rękawic i butów. W miarę czasu jej cykliczne występy wzbudzają coraz mniejsze zainteresowanie. Niektórzy nawet nie

przerywają własnego tańca.

Należy podkreślić dobrą organizację i zabezpieczenie dyskotek. Nikt bez biletu w zasadzie nie powinien się do lokalu przedostać. W trakcie zabawy nad bezpieczeństwem gości czuwa kilku agentów ochrony. Pospolicie nazywani "goryle", panowie w jednakowych spodniach i koszulkach, wysocy i dobrze zbudowani bacznie obserwują bawiący się tłum.

Z pewnością jest to nowość w naszym miasteczku, która przyciąga tłumy zainteresowanych i ciekawskich i to nawet z odległych okolic. Rozpiętość wieku jest różna i duża, od nastolatków do ludzi mających te kilka krzyży na karku. Biorąc pod uwagę ten specyficzny taniec "GOGO" dolna granica wieku powinna być bardziej rygorystycznie przestrzegana. Widziałem na dyskotece dziewczyny tuż po podstawówce i trudno mieć pretensje tylko do organizatorów czy właścicieli dyskoteki. Rodzice powinni wiedzieć o zabawach swoich dzieci, zwłaszcza tych młodocianych. Racje

też przyznać należy młodzieży, która twierdzi, że nie ma możliwości pobawienia się na innej dyskotece.

Z zainteresowaniem przysłuchiwałem się rozmowie prowadzonej przez kilka młodych małżeństw z Grajewa. Z załem stwierdzili, że Grajewo nie posiada żadnego lokalu, w którym można by kulturalnie spędzić wieczór i zabawić się. Podkreślono, że w Rajgrodzie jest pod tym względem o wiele lepiej, bo są atrakcyjne kawiarnie, mini bary, nocny klub, kafejki na ośrodkach wczasowych. Zauważono, że praktycznie z każdego lokalu można wyjść bezpośrednio nad jezioro i napełnić płuca świeżym powietrzem. Ktoś podkreślił fantastyczne położenie Zajazdu "Raj", ktoś inny dodał, że tak wspaniałego nastroju i takiej obsługi jak w "Smakoszu" można tylko pozazdrościć.

Niewątpliwie zdążamy do Europy, w której dawno już jesteśmy, ale przecież tak bardzo lubujemy się i naśladujemy tamtejsze - czyli zachodnie standardy. Dla wielu to naśladownictwo i wręcz kopiowanie wychodzi całkiem dobrze i przynosi konkretne efekty. Problem jednak polega na tym, czy musimy koniecznie wszystko naśladować? Czy nie zatracimy własnej tożsamości? Czy za parę lat nie będziemy poszukiwać tego co polskie i tchnące swojską nutą?

(JS)

DLACZEGO DOPIERO TERAZ?

Czy trzeba było kilku tragicznych wypadków drogowych, żeby na ulicy Warszawskiej w Rajgrodzie wprowadzić radykalne ograniczenia prędkości? Dopiero po kilku ofiarach śmiertelnych i kilku poważnych stłuczkach wprowadzono zakaz ograniczający jazdę przez Rajgród do 40 km/godz. Sam zakaz jeszcze niczego nie załatwia, chociaż mógł być wprowadzony znacznie szybciej. Nadal ogromne pojazdy ciężarowe i tak samo osobowe przejeżdżają ulicą Warszawską ze znaczną prędkością. Czy nie warto pomyśleć także o bardziej bezpiecznych przejściach przez tę ulicę?

W samym Rajgrodzie jest jeszcze kilka bardzo niebezpiecznych odcinków ulic. Przykładem tego może być ulica 1 Maja. Ulica ta powinna być całkowicie zamknięta dla ruchu pojazdów. Samo ograniczenie prędkości absolutnie nie wystarcza. Ponad połowę tej ulicy

stanowi ostry zjazd w kierunku jeziora, który kończy się ostrym zakrętem, tuż przed Zajazdem "Raj". Na tym ostatnim odcinku ulicy na przestrzeni kilkadziesiąt metrów nie ma chodnika i to po obydwu stronach jezdni. Piesi, których tutaj chodzi bardzo dużo, zmuszeni są chodzić po jezdni. W przypadku szybko zjeżdżających pojazdów z górki wypada tylko skakać do jeziora lub przez płoty do ogródków. Ileż to razy ostro zjeżdżające ciężarówki czy autokary ledwo wyrabiały się nad stromą skarpą brzegową. Dojechać do "Raju" można zupełnie swobodnie bezpośrednio z ul. Zabielskiego. Czy musi dojść do kolejnej tragedii zanim ulicę 1 Maja całkowicie zamknie się dla pojazdów samochodowych?

SKUTKI OCHRONY PRZYRODY

Tak sobie obserwując otaczającą nas przyrodę, można odnieść mylne wrażenie, że wszystko jest "o'kay". Jeśli przyjrzeć się bliżej da się zauważyć, że u nas jest tak już przyjęte, że im gdzieś toczy się więcej miodu, to tym więcej ciągnie się za tym dziegciu i innego tałatajstwa. Im więcej Zachodu - tym więcej gór opakowań i (sic!) smrodu w życiu i na poboczach dróg. Im więcej religii - tym więcej pożywki i pokus dla złego. Im więcej wolności - tym więcej zniewolenia ciała i umysłu. Im więcej zielonych światel dla rolnictwa i dbania o niego, to tym bardziej rolnik po tyłku dostaje.

Podobnie ma się rzecz z ochroną przyrody. Im więcej powstaje parków, rezerwatów, ekologii, tablic "witających na dzień dobry" turystę zakazem wstępu, wjazdu, ruchu (szlabanem) - tym więcej ciągnie się planowanych ochronnych pożarów, co niszczą totalnie tereny - choćby w Parku Biebrzańskim, planowanych odstrzałów, co może więcej strat dają, niż poczynania kłusowników, czy zatruć rzeki Biebrzy.

Zadziwiająca jest tu skuteczność stróżów ochrony i proporcjonalna (im więcej, tym trudniej) liczba wykryć przestępstw. dawniej turyści mając wolny wstęp, bezpłatnie i społecznie mogli więcej wykryć i zgłosić (jeśli coś niepożądanego się przytrafiło na łonie natury) niż dziś, gdy są odgradzeni od terenów ochronnych i władz. Nawet jak coś widzą, to słycać: "A bo to moje? Inni biorą za to pieniądze, a mnie najwyżej pogonia, byle dalej od stref zakazanych."

Odrębna jest sprawa

STRONA 6

"renaturalizacji" środowiska i bagien. Skądinąd wiadomo, że nigdy w niczym nie można w czasie przywrócić tego co było poprzednio generalnie w każdej strefie życia i ochrony środowiska. I tak - jeśli choć raz naruszono, pogwałcono dziewiczość terenu bagien kopiąc Kanał Rudzki, Woznawiejski, to teraz zabranie jego nie przywróci dziewictwa i stanu pierwotnego, bo coś się z tego już narodziło i nie chce umrzeć, nawet jeśli z gwałtu to pochodzi. Tak jak wojna w 1939 r. nie przywróciła po jej zakończeniu kapitalizmu w Polsce, a i obecnie jest nie wiadomo co, tak i po pożarach w tzw. "trójkacie" nie przywróci się już stanu, gdyż sukcesja osiki nastąpiła samoistnie, czy to się komuś podoba, czy nie. Ci, którzy wiele lat temu działając w dobrej wierze inwestowali w kopanie rowów i kanałów, po latach okazało się, że dokonali gwałtu, wyrządzili zło i że trzeba jakoś zaleczyć te rany, to kto może im zareczyć, że to co dzisiaj chce się uczynić (renaturalizując środowisko), to nie okaże się za kilka lat kolejnym niewypałem. O ile za samorutną inwazję osiki można obciążyć pożary lub ich niewykrytych sprawców, to czy za nastanie komuny po wojnie można obciążyć Niemców, którzy w 1939 r. zapoczątkowali ten proces, a za skutki wynikłe z renaturalizacji można będzie ocenić dzisiejszych autorów, tak jak ocenia się tych co kopali rowy, wbrew wszystkiemu.

Wszędzie słycać, że z turystyki mogą żyć okoliczni mieszkańcy i zaprasza się turystów do "Zielonych Płuc Polski" prześcigając się atrakcyjnymi hasłami, że im więcej nawadniania

bagien, to tym więcej suszy w lasach, tym mniej grzybów, tym więcej napisów w stylu "Uwaga kleszcze", "Uwaga żmije", "Zakaz wstępu, teren skażony pod Elkiem", "Teren prywatny" etc. Chciałbym więc poznać minę turysty, któremu pozostanie tylko oddychanie spalinami w mieście na ulicy. Jeśli jest ciepło, to susza i zakaz wstępu na tereny leśne, a gdy będzie deszcz, to turysta koneser też nie będzie podziwiał przyrody siedząc w namiocie i opalając się, bo zostanie u siebie w domu. Zostaje więc bycie turystą u na przy -30°C. Póki co aby wszystko było skuteczniejsze i przekonywujące proponuję umieścić w lasach hasła: "Uwaga słonie i krokodyle", "Uwaga dinozaury". Po takiej dawce turystyki, osaczony turysta poczuje się zrelaksowany i wypoczęty o ile nie odstanie "kaca" i przypomni sobie stare porzekadło, że największym wrogiem turystyki nie są kleszcze i żmije, ale człowiek - po prostu człowiek.

Pozdrawiam ginący gatunek turysty dinozaura

BUREK ZAKAŁA

P.S.

Turysta koneser, który nosi głowę nie po to aby czapkę na niej wieszac, to gdy zawita w te strony, to chce zwiedzać - dużo zwiedzać, a nie studiować na szlakach rozkładówkę kodeksu drogowego, pełną znaków zakazu, bo to może uczynić w domu, a nie w terenie czytać, że jest zamknięty dla turysty.



GATUNEK:
ROGATES
MILITARES

HARCERSTWO

W sierpniu br. odbył się I Światowy Zlot Harcerstwa Polskiego. W zasadzie do podwarszawskiego Żegrza przyjechali delegaci z Polski i całego świata, ale uroczystości z tym związane odbywały się w Warszawie i Częstochowie. Od przemian ustrojowych zapoczątkowanych w 1989 r. w Polsce działa kilka organizacji harcerskich. Do największych należą: Związek Harcerstwa Polskiego i Związek Harcerzy Rzeczypospolitej. Znow polskie harcerstwo wróciło do prawdziwych ideałów ukształtowanych w okresie międzywojennym: miłości Boga i Ojczyzny.

Jak narodziło się harcerstwo, czy też skauting?

Aby odpowiedzieć na to pytanie trzeba sięgnąć do historii życia pewnego Anglika. Otóż właśnie Robert Baden - Powell (1857 - 1941) jest rzeczywistym twórcą tego ruchu młodzieżowego, jednego z największych we współczesnym świecie. On to w roku 1878 wstąpił do Królewskiej Kawalerii, w okresie gdy w Brytyjskim Imperium "nie zachodziło słońce". Został awansowany na kraniec tegoż Imperium do Indii, gdzie służył jako zwiadowca. Tam uzyskał stopień oficerski, a własne doświadczenia wykorzystał w opracowanym podręczniku, który zyskał uznanie u młodzieńców. W okresie wojny burskiej

w Afryce Południowej bronił interesów Korony Brytyjskiej dowodząc obroną miasta Mafeking. Jego fortele oraz to, że miasto nie zostało nigdy zdobyte przyczyniły się do rozslawienia jego nazwiska. Stał się bohaterem narodowym już w 1900 r. Uzyskał stopień generała - majora, ale jego przełożeni nie byli z tego zadowoleni. W kraju stał się idolem młodych chłopców, ale czuł, że jego kariera wojskowa dobiega końca. Miał przebogate doświadczenie, które pragnął wykorzystać. Opracował podręcznik "Scouting for Boys" ("Skauting dla chłopców"). Termin skauting przyjął się w całym świecie. Dosłownie zaś znaczy: skaut -

zwiadowca. Zawołaniem skautów stało się hasło: bądź gotów! (czyli: czuwaj!). Już w 1907 r. zorganizował pierwszy obóz dla 20 chłopców. Dziesięciu pochodziło z rodzin robotniczych, a druga dziesiątka to byli synowie przednich arystokratów. Z założenia był to ruch, w którym poprzez zabawę i rozsądne czyny kształtowano młodych chłopców na ludzi miłujących Boga i oddanych bez granic Ojczyźnie. Dużą rolę odgrywała musztra i ćwiczenia zwiadu. Ruch w błyskawicznym tempie opanował całą prawie Europę, jak też Stany Zjednoczone. Siostra Roberta Baden - Powella opracowała podręcznik dla dziewcząt i stała się pierwszą przywódczynią.

Idealy skautingu zawaliły się nieco podczas I wojny światowej. Setki tysięcy byłych skautów zginęło na frontach. Dla Baden - Powella był to swoisty dramat. Dlatego też po zakończeniu wojny ze zdwojoną energią zabrał się do pracy. Tym razem pewne akcenty militarystyczne w skautingu zastąpił elementami wychowania w pokoju. Za swoje bezgraniczne oddanie temu ruchowi otrzymał tytuł szlachecki, tytuł lorda, a w 1939 r. był kandydatem do pokojowej nagrody Nobla. Niestety w 1939 r. nie przyznano tej nagrody. Wybuchła najstraszniejsza z wojen. Idealy budowane przez tyle lat zachwiały się. On sam opuścił Anglię i wyjechał do Kenii, aby jako starzec nie oglądać cierpienia milionów ludzi. Tam też zmarł w 1941 r.

Na polski grunt ideały skautingu przeniósł Andrzej Małkowski, on przetłumaczył "Scouting for Boys" na język polski. Rok 1910 uznaje się za rok powstania polskiego harcerstwa. W 1911 we Lwowie zorganizowano pierwszy obóz. W roku 1918 powstał ZHP. W okresie międzywojennym mieliśmy również Czerwone Harcerstwo. Po II wojnie światowej powołano Organizację Harcerską Polski Ludowej. Dopiero w 1956 r. reaktywowano ZHP, eliminując wszystko co odnosiło się do wiary w Boga.

W Rajgrodzie organizacja harcerska powstała prawdopodobnie w 1931 r. Prezentujemy zdjęcie pierwszej drużyny ZHP działającej w rajgrodzkiej szkole (fot. z 1932 r.)

JANUSZ SOBOLEWSKI



Pierwsza drużyna harcerska w Rajgrodzie (fot. z 1932r.)

Stają od lewej: Stanisława Orzechowska, Lucyna Kazimierowicz, Lucyna Sibiłowska, Sabina Bieniewska, Anna Michałowska, Helena Kostrzewska.

W amickim rządzie stoją od lewej: Szabaniewicz (?), Józefa Szwarczewska, Beata Gołubiewska, Czesław Miliszewski, Adolf Miliszewski, Halina Milewska. Siedzą: nauczyciel Szymański, nauczycielka Helena Szymańska, kierownik szkoły Własowski, ks. Kulbat(?).

Stają od lewej: Jan Kazimierowicz, Śliwa (?), Stanisław Kmiciński.

W nazwiskach ze znakiem zapytania istnieją pewne wątpliwości. Jeśli ktoś z Czytelników potrafi je rozwiązać, prosimy o kontakt.

CUD NAD WISŁĄ

W dniu 15 sierpnia 1920 r. dowodzący Wojskiem Polskim Józef Piłsudski wydał rozkaz do kontrofensywy. Stojące na przedpolach Warszawy oddziały bolszewickie dowodzone przez Tuchaczewskiego zostały rozbite i zmuszone do panicznej ucieczki. W krótkim czasie wroga odrzucono na wschód i to o kilkaset kilometrów. Bitwa Warszawska określana również mianem "cudu nad Wisłą" ocaliła młode (po odzyskaniu niepodległości) państwo polskie i całą Europę od zalewu czerwonej rewolucji. Historycy zakwalifikowali ją jako osiemnastą bitwę znaczącą w dziejach świata. Geniusz dowódczy J. Piłsudskiego i ogromny wysiłek polskiego narodu ocalił wartości ogólnoeuropejskie kultury.

Tegoroczne obchody centralne 75 rocznicy Bitwy Warszawskiej miały szczególny i uroczysty charakter. W Warszawie dokonano odsłonięcia pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego, aktu tego dokonali Prezydent RP Lech Wałęsa i córka Marszałka - Jadwiga. Pomnik poświęcił biskup polowy WP gen. Sławoj Leszek Głódź. W uroczystościach udział wzięli przedstawiciele najwyższych władz państwowych oraz kombatanzi z gen. w stanie spoczynku Stefanem Tarnackim. W swoim wystąpieniu szef Sztabu Generalnego gen. Wilecki podkreślił, że obecnie armia boryka się z wieloma problemami. W ostatnich latach została zredukowana do połowy, a nie przeprowadzono modernizacji uzbrojenia. O ewidentne zaniedbanie naszej siły obronnej oskarżył kręgi polityczne, które szafują tylko przedwyborczymi obietnicami. Uroczystości patriotyczno religijne odbyły się również w Wołominie, Ossowie i Tarnowie.

Znamienne wydają się słowa Prezydenta RP mówiące o tym, że Polska przed 75 laty uratowała Europę od jarzma bolszewizmu, a teraz bezskutecznie stuka do jej drzwi aby wejść do organizacji gospodarczych i obronnych.

Prezentujemy poniżej fragment poświęcony wojnie 1920 r., a

dotyczący naszej ziemi, naszych najbliższych okolic, który wyszukał p. Tadeusz Poziemski.

* * * * *

W ramach powtórki z historii zjrzałem do książki A. Borkiewicza i St. Grzegorzycy pt. "Walki I p. legionów o Białystok na bitwy warszawskiej 1920 r." - zbliża się właśnie 75 rocznica tych historycznych wydarzeń. Znalazłem tam fragment dotyczący Rajgradu. Autorzy między innymi piszą: "... Batalion I pozostał w Grajewie w charakterze załogi, ... 4-a kompania ppor. Nowickiego została wysłana do rajgradu, gdzie według doniesień ludności miał grasować jakiś oddział wroga. Istotnie jeszcze 25 sierpnia przez miasteczko to przeciągnęli Rosjanie na Augustów, uwożąc ze sobą zakładników cywilnych z Ostrołeki; zakładników tych zamordowali w sąsiedniej wsi Barszczewie. W Rajgrodzie zaś podpalili most lecz ugasiła go ludność, która przy tym pojmała 19 jeńców oddając ich ppor. Nowickiemu. Kompania wróciła do Grajewa 27 sierpnia w południe, przyprowadzając prócz jeńców 5 koni i kilka sztuk bydła, porzuconych przez Rosjan..."

W rodzinie mojej wspominało się to wstrząsające wydarzenie w Barszczach (nie w Barszczewie, jak pomyłkowo piszą Autorzy). W zakamarkach pamięci znajduje kilka informacji na ten temat

pochozących z lat mego dzieciństwa. Dziadkowie moi, mieszkający w owym czasie w Solistówce, dopomogli ukryć się księdzu, który dzięki temu uniknął masakry. Babka miała bursztynowy różaniec, który od tego księdza dostała w dowód wdzięczności. Ksiądz zmarł na początku lat dwudziestych.

Ojciec mój, mieszkający w Tobyłce, opowiadał, że z kolegami biegał gdzieś na krańce Solistówki oglądać poszlachtowane bolszewickimi szablami ciała ludzkie, które leżały w rowie z wodą.

Przed wojną 1939 r. wspomnienia bolszewickiego najazdu były w mojej rodzinie często przywoływane. Szczególną okazję ku temu stanowił fakt, że brat mojej mamy Bolesław Krzesicki poszedł na tę wojnę na ochotnika i poległ - rodzina nigdy nie dowiedziała się gdzie, w jakich okolicznościach i gdzie jest pochowany. Byłem wtedy dzieckiem, nie zdawałem sobie sprawy z wagi tych wydarzeń i nie zachowały się w mojej pamięci żadne konkretne fakty. A szkoda.

Potem przyszła wojna, czerwona i brunatna okupacja oraz związane z tym przeżycia, cierpienia, dramaty. One znalazły się w centrum, stały się najważniejsze i tak zmajoryzowały moje życie, że te wspomnienia z roku dwudziestego zaległy w zakurzonej części lamusa pamięci.

Mija siedemdziesiąta piąta rocznica tego tragicznego wydarzenia. Należy głęboko pochylić czoła nad tragedią tych ludzi i pomodlić się za spokój ich dusz. Nasuwają się pytania, na które dzisiaj już nikt nie odpowie - Czy jest możliwe ustalenie konkretnego miejsca tej tragedii? Czy rzeczywiście ocalał ksiądz? Ludzie, którzy mogliby na te pytania odpowiedzieć już dawno nie żyją.

TADEUSZ POZIEMSKI

P. S.

Książka, której fragment na wstępie cytuję, została wydana przez Białostocką Oficynę Wydawniczą w 1987 roku i jest przedrukiem z Wydawnictwa Zarządu Grodzkiego Związku Rezerwistów Białostok 1936.

ŻYJĄ WŚRÓD NAS...

O panu Kazimierz Królikowskiem wspominał pan Orzechowski w książce pt. "Aby pamięć nie zginęła". Píše w niej, że był członkiem AK i był więziony przez NKWD. Właśnie o tym uwięzieniu i o okolicznościach z tym związanych postanowiliśmy napisać bardziej szczegółowo. Otóż pan Królikowski należał do plutonu Wsparcia Straży Granicznej, który utworzono tuż przed wybuchem wojny. Po klęsce wrześniowej wojskowi członkowie plutonu odeszli. Przed odejściem komisarz Ściegienny polecił panu Królikowskiemu utworzenie w Rajgrodzie organizacji do walki z Niemcami. Pan Kazimierz objął dowództwo, zwerbował członków. Byli gotowi do walki w razie potrzeby. Wkrótce do Rajgrodu wkroczyli Sowieci. Jakimś sposobem dowiedzieli się, że pan Królikowski jest dowódcą bliżej im nieznaną wojskową organizacją. Na jednym z wieców organizowanych na rynku sowiecki komisarz ostrzegał mieszkańców przed groźnym człowiekiem - szewcem. Pan Królikowski wiedział, że aresztowanie to tylko sprawa czasu. Sowiecom potrzebny był jednak jakiś pretekst. Nie trzeba było dłużej czekać. Otóż pewnej nocy do klubu wrzucił ktoś granaty. Był wybuch, zamieszanie... Trzeba było trafiać, że ten niby zamach odbył się w noc, w czasie której pan Kazimierz pełnił wartość, do której pełnienia zobowiązani byli kolejno mężczyźni w miasteczku. Pan Królikowski twierdzi, że nie był to żaden zamach, żadna zaplanowana przez jakąkolwiek organizację akcja.

- Ot, z głupoty zrobili to tacy jedni - mówi - później bohaterów z nich zrobili.

Mieszkańcy Rajgrodu drogo jednak za ten niby zamach zapłacili. Tej samej nocy aresztowano około sześćdziesięciu ludzi. Rano jednak, po przesłuchaniu, większość zwolniono. Około dwudziestu (wśród nich również p. Królikowski)

zawieźli Sowieci do Grajewa i osadzili w więzieniu.

- Dzień po dniu - mówi nasz rozmówca - przez dwa i pół miesiąca byłem przesłuchiwany.

Podczas przesłuchiwań pan Królikowski był bity do nieprzytomności. Jeden z oprawców potężnym ciosem obalał go na podłogę i dla pewności przytrzymywał głowę ciężkim buciorem przy ziemi. Drugi zaś bił po plecach czymś w rodzaju pejcza. Po którymś uderzeniu więzień tracił przytomność. Wlekli go potem za nogi po schodach do piwnicy. Głowa miarowo stuknęła po kolejnych stopniach... W celi współwięźniowie cucili go mokrymi szmatami. Jakie zeznania chcieli Sowieci wydobyć z pana Królikowskiego? Otóż, chodziło niby tylko o to, by przyznał się, że jest dowódcą nielegalnej organizacji. Pan Kazimierz rozumował jednak następująco: - "Jeśli się przyznam, to nie skończą na tym. Wiadomo przecież, że nie ma organizacji bez członków. Jeśli się więc przyznam, że jestem dowódcą, będą żądali ich nazwisk. Narażę więc wielu ludzi z Rajgrodu. Moje przyznanie się będzie dla nich wyrokiem śmierci. Nie mogłem na to pozwolić. Pogodziłem się z myślą, że raczej umrę podczas któregoś przesłuchania, a nie wydam nikogo.

Ciężko jednak było pogodzić się panu Królikowskiemu z myślą o śmierci, kiedy w domu została młoda żona i trzyletni synek.

- Modliłem się - mówi, - modliłem się w każdej chwili wolnej od snu. Modliłem się w czasie przesłuchań i w celi. I tylko Bóg sprawił, że to wszystko wytrzymałem i nie zdradziłem moich ludzi.

Po dwóch i pół miesiącach wywieziono więźniów do Białegostoku, potem do Brześcia, wreszcie osadzono w więzieniu w Mińsku. W Mińsku pan

Królikowski dostał wyrok - 10 lat więzienia. Po kilku miesiącach Niemcy napadli na Radziecką Rosję. Rosjanie rozpoczęli ewakuację więzienia. Przez wiele dni gnali ich lasami, byle do jakiejś stacji kolejowej. Wokół toczyła się już wojna. Po kilku dniach Rosjanie postanowili rozstrzelać politycznych. Ustawili ich w lesie na szerokim gościńcu. Była już szarówka. Kiedy rozległy się strzały, więźniowie rzucili się do ucieczki. Wielu jednak dosięgły kule. Pozostali uciekali na oślep. Trupy kładły się wokół gęsto. Pan Królikowski uciekał, wokół niego świsnęły kule... Udało się, żadna go nie trafiła. Następnego ranka w nieznanym lesie odnajdywali się ci, którym udało się zbiec. Niewielu ich było. Po tygodniu przedzierania się przez lasy natknęli się na Niemców. Ci początkowo trzymali ich w obozie, później przewieźli na polską stronę, gdzie wreszcie zwolnili. Pan Kazimierz po roku (licząc od aresztowania) znalazł się w Rajgrodzie. Do końca wojny działalność jego organizacji polegała na dostarczaniu żywności partyzantom w okolicznych lasach. Po wojnie, w niby wolnym kraju pan Królikowski znów został aresztowany - za nieujawnienie swej przynależności do AK. Wyrok opiewał na półtora roku. Dzięki amnestii po sześciu miesiącach wrócił do domu.

Przez wiele lat nie wolno było mówić i pisać o przeżyciach i cierpieniach ludzi, którzy doznali tylu krzywd ze strony radzieckich okupantów. Dzisiaj pan Królikowski ma 86 lat. Doczekał się czasów, w których może o tym mówić. Mimo sędziwego wieku umysł ma bystry, pamięć doskonałą. Jest jeszcze wciąż potrzebny mieszkańcom naszego miasteczka ze względu na zawód, którego nikt, oprócz niego, nie chce wykonywać. W listopadzie 1993 roku został awansowany do stopnia sierżanta. W tym roku otrzymał Medal Armii Krajowej.

NAZACZER

STRONA 9

PRZYWRÓCIĆ ŻYCIU LUDZI

W tym zgiełku mowa będzie o czynach konspiracyjnych i bojowych zwykłych ludzi dawnego powiatu grajewskiego w okresie 1939 - 1945, o ich poświęceniu w walce o wolność i niepodległość Polski, o przejawach poświęcenia w ratowaniu życia innych obywateli. Pragniemy mówić o tym w celu pielęgnacji tradycji niepodległościowych ludzi naszej Ojczyzny, na jaką składa się ziemia dawnego powiatu grajewskiego. Tradycje te należy pielęgnować, bo bez nich nie można mówić o ciągłości naszej historii. Będzie to dalszy ciąg zdarzeń zamieszczonych w mojej książce pt.: "Aby pamięć nie zginęła". W nowym cyklu będziemy ujawniać fakty nieznanne lub mało znane. Niech przemówi do nas historia tamtych tragicznych i krwawych dni, w których staliśmy w obliczu eksterminacji naszego narodu.

1. MAŁA WIEŚ OKRASIN I JEJ MIESZKAŃCY

Nad łąkami i bagnami rzeki Biebrzy, niedaleko od Radziłowa w kierunku Osowca leży wieś Okrasin, zwana dawniej Okrasino. Nie jest znana dokładna data jej założenia, ale ogólnie wiadomo, że miało to miejsce gdzieś około 1450 r. w okresie panowania na Mazowszu księcia Władysława I. On i jego poprzednik książę Janusz I kolonizowali intensywnie ziemię nad Biebrzą, Wisłą i Słuczą. Kolonistami byli drobni rycerze mazowieccy z rejonów: Wizny, Pułtuszka, Przasnysza i innych ziem mazowieckich. Granica księstwa mazowieckiego biegła m. in. po rzece Biebrzy. Po drugiej stronie Biebrzy była już Litwa. Koloniści - rycerze zakładali wsie będąc zobowiązanymi do strzeżenia granicy i służby wojskowej na wezwanie księcia. Naprzeciw Goniądza, ważnego grodu litewskiego, koło Żarnowa otrzymał akt nadania ziemi Dobiesław Okrasa, wymieniony w dokumentach w 1444 r. Tenże Okrasa musiał popełnić ciężkie przestępstwo, ponieważ ratując swoje życie zbiegł. Książę Władysław I skonfiskował jego dobra, a ziemię nadał Mikołajowi Świdrowi. Działo się to około 1482 r. kiedy to erygowano parafię radziłowską, więc istniała ta wieś dużo wcześniej.

Kto był założycielem tej wsi nie wiadomo, ale zbieżność nazw pozwala przypuszczać, że dołożył się do tego Dobiesław Okrasa. W końcu XV w. Okrasin był dużą wsią królewską, taką jak Ruda, Żebry i inne. Folwarki i wsie królewskie stanowiły dobra nazywane królewszczyznami. Historia mówi, że w XIX w., a konkretnie od roku 1838 panem Okrasina był radca stanu cara Mikołaja I

Teodor Hilferding.

W końcu XIX w., około 1870 r., osiedlił się w Okrasinie Kazimierz Rutkowski, który pochodził z Radziłowa. Tu ożenił się z bogatą panną Filomeną z Nieradków. Kazimierz zmarł w 1927 r. Potomstwo było liczne: 4 synów i 4 córki. Rutkowsy, tak jak ich przodkowie, służyli Ojczyźnie krwią i bliźną.



Rok szkolny 1938/39. Jan Rutkowski w otoczeniu dzieci

Najstarszy syn Józef, ur. w 1897 r., działał aktywnie w Polskiej Organizacji Wojskowej w latach 1916 - 1918, był się jako żołnierz z bolszewikami w 1920 r. Jako pamiątkę przywiózł do domu przestrzeloną swoją czapkę wojskową. Jego młodszy brat Wincenty, z wykształcenia nauczyciel, ur. w 1919 r., był się z Niemcami jako ppor. rez. i dostał się do niewoli pod Kockiem - walczył w grupie wojsk gen. Kleeberga. Do lutego 1945 r. siedział w obozie jenieckim w Woldenbergu (dziś Dobięgniewo) na Pomorzu, a w miesiącu marcu tego roku podjął pracę w szkole w Nieckowie, w powiecie grajewskim, pełniąc jednocześnie obowiązki inspektora szkolnego w tymże powiecie. Wiosną 1945 r. wstąpił do organizacji podziemnej AK i został mianowany II zastępcą Komendanta Obwodu nr 8, którym był kpt. Franciszek Warzyński, wytrwały działacz konspiracyjny, były zastępca dowódcy 9 psk AK walczącego na Grzędach w lecie 1944 r. Wincenty Rutkowski aresztowany został przez UB 5 września 1945 r. i wyrokiem sądu z dnia 24 lutego 1947 r. skazany został na 5 lat więzienia za walkę o wolną Polskę.

Jego młodszy brat Jan, ur. w 1911 r., ukończył w Łomży Seminarium Nauczycielskie i w 1931 r. objął posadę nauczyciela na Polesiu we wsi Ciecierówka. W wojsku nie służył z uwagi na przebytą ciężką chorobę płuc (gruźlica), z której w czasie pobytu w szkole wyszedł prawie cudem, przeżywając w zaciemnionym pokoju prawie pół roku i pijąc psi smalec i jajka, rozpuszczone wraz ze skorupkami w soku cytrynowym. W owym czasie było to jedyne znane u nas lekarstwo na gruźlicę. Stosowano je powszechnie.

Mobilizacja zarządona przez Polskę w obliczu wojny z Niemcami objęła Jana Rutkowskiego, który 1 września 1939 r.

stanął do pracy w swojej szkole. Mieszkańcy tej białoruskiej wsi lubili szczerze "swojego" nauczyciela, który dla wszystkich był zawsze życzliwy i każdego z mieszkańców Ciecierówki darzył szacunkiem. Taki właśnie stosunek Janka do ludzi uratował mu życie jesienią 1939 r., kiedy banda nacjonalistów i komunistów białoruskich z okolicznych wsi napadła na polskiego nauczyciela w Ciecierówce. Skatowanego Janka Rutkowskiego wyrwała z rąk oprawców ludność wsi. Wieś samorzutnie zapewniła Jankowi zbrojną ochronę i około 30 ludzi przywiozło go ciężko pobitego na stację kolejową do Białegostoku, gdzie oczekiwał na niego brat Mieczysław. Eskorta z rozczuleniem żegnała się ze "swoim nauczycielem": "Tu panie jesteś już wśród swoich i nikt ci już nie zrobi krzywdy" - mówili. Przez kilka miesięcy dochodził Janek do zdrowia, a następnie podjął pracę w szkole we wsi Łoje mieszkając w Okrasinie, u swojej siostry Eleonory Niebrzydowskiej. Po 22 czerwca 1941 r. uczył dzieci konspiracyjnie.

2. POCZĄTKI KONSPIRACJI W OKRASINIE

Pierwszym organizatorem AK w Okrasinie był Jan Rutkowski, który

utrzymywał ścisły kontakt z Komendantem placówki Radziłów kpr. Teofilem Kosmaczewskim. Początkowo było w Okrasinie trzech żołnierzy AK - Janek, jako organizator, jego brat Mieczysław kpr. rez. ps. "Okon", Aleksander Malinowski, ur. w 1914 r. Wkrótce zaprzysiężono Władysława Szymkiewicza - kolegę Janka ze szkoły w Łomży, Jana Bienkowskiego zwanego popularnie Wnuczkiem i Aleksandra Rządowskiego. Nieco później trzech braci Wojno: Piotra, Franciszka i Antoniego.

Z upływem czasu szeregi AK w Okrasinie rosły. Jeden z żołnierzy Stanisław Bienkowski zameldował Jankowi, że sołtys Okrasina pochwalił się pewnej niedzieli przed kościołem w Radziłowie swojemu znajomemu ze wsi Racibory, że w Okrasinie tworzy się partyzantka. Reakcja Jana Rutkowskiego była natychmiastowa. Sołtys wezwany na rozmowę złożył przed krzyżem przysięgę, jaką żołnierz AK składał wstępując do organizacji. Świadcami przysięgi byli: Stanisław Bienkowski i Aleksander Malinowski. W ten sposób Janek dalej kierował pracą sołtysa.

W Okrasinie i na łąkach nad Biebrzą, a szczególnie na grądzie "Klewęcina" przewijało się bardzo wielu "spalonych", np. były sekretarz gminy Radziłów Jan Wierzbicki, nauczyciel z Radziłowa Hieronim Lawnicki. Często bywali tu inni: Mieczysław Bruzda, dowódca 9 psk AK "Grom". W tym rejonie ukrywali się: komendant rejonu Radziłów ppor. Marian Kapelański i komendant placówki Radziłów Teofil Kosmaczewski i inni.

Tuż przed akcją "Burza" na grąd "Klewęcina" przewożono broń i amunicję. Stamtąd wędrowała ona na Grzędę. Ostatnie zapasy broni zabierano z Klewęcina w m-cu lipca. Nad Biebrzą pełno było wtedy Niemców, trwały intensywne prace fortyfikacyjne na polach Okrasina. W tej sytuacji wydawało się, że pozostały jeszcze na grądzie "Klewęcina" ręczny karabin maszynowy jest stracony, bo ktośby go zabrał w tej sytuacji. Zadania tego się podjął żołnierz AK - Konstanty Chyliński. Pojechał po broń pustą furmanką siedząc tylko na sianku słomy. Zabrał broń i amunicję, ukrył pod siedzeniem i spokojnie jadąc przewiózł karabin maszynowy do stodoly Nastrzydowskich. Gdy myślę dziś o jego czynie, chylę głowę przed wielkością jego ducha. To był czyn bohatera, który świadomie grał w kości ze śmiercią. Był jednym z wielu, którzy nieśli Ojczyźnie swoje życie, nie od niej nie żądając. Uważał tak, jak wtedy wielu, że tak trzeba działać, że to swego obowiązku żołnierza, aby broń nie dostała się w ręce wroga.

Czas okupacji nie były wolne od różnej masy zdrajców. Tak było i w Okrasinie. Dwóch mieszkańców Okrasina - wiedzieli o tym mieszkańcy - współpracowało aktywnie z sowieckim okupantem, a kiedy w ich miejscy pojawili się Niemcy, obaj przystali do drugiego okupanta, jak dobrzy znajomi. W grudniu 1942 r. brali udział w oblacie

niemieckiej na grąd "Orłówek" leżący około 1 km od Klewęcina. Partyzanci zdołali wydostać się z matni uchodząc w lasy olchowe na bagnach za Biebrzą. Organizacja wydała na zdrajców wyrok śmierci, który wykonano nad rzeką, gdy obaj zdrajcy wybrali się na ryby. Wody Biebrzy skryły ten akt sprawiedliwości.

3. UDZIAŁ ŻOŁNIERZY AK Z OKRASINA W AKCJI "BURZA"

W okresie akcji "Burza" Jan Rutkowski ps. "Mazur" walczył w stopniu kpr. pchor. (ukończył konspiracyjny kurs dla podchorążych w Radziłowie) dowodząc drużyną w 3 szwadronie 9 psk. Spotykaliśmy się często. Był spokojny, bardzo opanowany i miłujący. Przed ostatnią bitwą rankiem 8 września, spotkaliśmy się przy kuchni żołnierskiej na śniadaniu. Było już wiadomo o ruchach wojsk niemieckich. Janek nie jadł tylko wypił kilka łyków wody - jak sam twierdził - nie miał apetytu, był zamysłony, jakby przeczuwał swoją śmierć. W ataku rozpoczętym w godzinach popołudniowych 8 września przez 9 psk AK na pierścienie niemieckiej oblawy biegł obok mnie i Feliksa Godlewskiego z Radziłowa. Padł od kuli niemieckiej jak snop zżętego zboża. Podskoczyliśmy obaj z Feliksem do Janka. Śmierć jego była natychmiastowa, niemiecka kula przeszła mu głowę. Tak zginął kpr. pchor. Jan Rutkowski, któremu los nie szczęśliwie w życiu wielu przykości. Leży pochowany na cmentarzu w Radziłowie obok młodszego brata Mieczysława, który w konspiracji był jego prawą ręką.

W czasie akcji "Burza" Mieczysław Rutkowski wraz z wieloma innymi dołączył do 9 psk AK z uwagi na silne placówki niemieckie zamykające drogi na Grzędę. Jego grupa w sile kilkunastu ludzi przekroczyła rzekę Biebrzę i rozlokowała się na "Kobielnym", tj. łąkach między Biebrzą a Narwią. Wojska sowieckie stwierdziły ich obecność w tym miejscu, ale nie niepokoiły partyzantów. Niemcy tylko jeden raz próbowali podejść partyzantów, ale po wymianie ognia wycofali się.

4. PO WOJNIE

Po wojnie Mieczysław Rutkowski, Aleksander Malinowski i inni z Okrasina, Adolf Bargłowski mieszkający na grądzie koło wsi Łoje nad Biebrzą, Franciszek Barwicki ze wsi Barwiki oraz inni byli żołnierze AK działali dalej w podziemiu. Dla nich nie zakończyła się walka. NKWD wspierane przez MO i UB tworzone na terenach opanowanych przez Armię Czerwoną dokonywało masowych aresztowań Akowców. Tysiącami wywożono ich w głąb ZSRR. Okręg Białostocki AK nie wykonał więc rozkazu wydanego przez ostatniego Komendanta Głównego o zaprzestaniu konspiracji (gen. bryg. Leopold Okulicki). Kontynuował swoją podziemną działalność. Mieczysław Rutkowski walczył dalej. Brał udział w

rozbrajaniu posterunków MO i UB, wraz z kilkoma towarzyszami broni wyprowadził w brawurowej akcji ze szpitala w Białymstoku rannego dowódcę jednego z oddziałów w grajewskiej nocy "Bruzdy" w celu uwolnienia kilkudziesięciu żołnierzy AK aresztowanych przez UB i MO. Walkę konspiracyjną zakończył kpr. rez. Mieczysław Rutkowski z Okrasina jako zastępca dowódcy plutonu w obwodzie radziłowskim, odznaczony brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczkami, nadanym mu przez Juhasa - komendanta Okręgu Białostok.

Aresztowany 2 września 1953 r. i ciężko pobity w więzieniu w Łomży przez ubowców (odbito mu nerki) powrócił do Okrasina po kilkuletnim pobycie w więzieniu w Białymstoku. W walce o wolność i niepodległość Polski stracił zdrowie. Zmarł w kwietniu 1961 r. pochowany obok brata Janka, który padł na Grzędach.

Rodzina Rutkowskich złożyła wiele krwi i łez Ojczyźnie, ale nikt nie narzekał na swój los. pojmwali, że tak trzeba było czynić w obronie Ojczyzny - Polski. Stryjeczny ich brat z Radziłowa - kapelan konspiracyjnej podziemnej armii - ksiądz Bronisław Rutkowski umęczony wprost w służbie Bogu i Ojczyźnie, rozstrzelany został przez Niemców pod Grodnem, brat stryjeczny Józef Rutkowski ps. "Adam" otrzymał wyrok 10 lat więzienia już po wojnie za to, że walczył o wolność Polski.

Pisałem o nich w książce "Aby pamięć nie zginęła". Takich rodzin jest w ziemi radziłowskiej wiele, bardzo wiele. Ta ziemia zroszona jest obficie krwią swoich synów i córek. I oto stało się coś zdumiewającego! Na propozycję Zarządu Obwodu AK w Grajewie, aby jedną z ulic w Radziłowie przemianować na nazwę związaną z legendarnym inspektorem III Inspektoratu Łomżyńskiego pplk. Tabortowskim "Burzą", aby w ten sposób uczcić wszystkich żołnierzy AK Rejonu Radziłów, wójt gminy pan Kazimierz Gwiazdowski wraz z zarządem dali wykrętną odpowiedź treści następującej: "... obecnie wszystkie ulice w Radziłowie mają swoje nazwy, jeżeli będziemy budować nowe ulice postaramy się zapamiętać o nadaniu tej nazwy".

Tak oto władze Radziłowa składają hold bohaterom tamtych okrutnych dni. Ci bohaterowie nie są przez te władze chciani, one się z nimi nie identyfikują. A może w podświadomości tych władz tkwią jeszcze kalumnie rzucane nie tak dawno na żołnierzy AK, których nazywano bandytami i zapłutymi karłami reakcji. A może przybrali postawę asekuracyjną i na coś czekają.

Co na to mówi społeczeństwo ziemi radziłowskiej, wyborcy wójta Gwiazdowskiego? Czy zgadzają się z nim? Jak mają uczyć historii Polski nauczyciele w Radziłowie? Czy władze gminy Radziłów

wiedzą "skąd ich ród"?

Nie ma większej miłości od tej, jeśli ktoś składa życie w obronie bliźniego - tego uczy również nasz papież Jan Paweł II.

I o tym powinni stale pamiętać radni Radziłowa i pan Gwiazdowski - wójt tej gminy. Powinni pamiętać o tych swoich ziomkach, którzy oddali swoje życie, abyśmy wszyscy mogli żyć godnie, w tym oczywiście radni i wójt gminy Radziłów pan Gwiazdowski.

plk. w st. spocz.
JAN ORZECZOWSKI



Ks. Bronisław Rutkowski ps. "Benedykt", wikariusz w parafii Rajgród 1941 - 42, żołnierz AK, kapelan rejonu Rajgród AK, kapelan konspiracyjnego 1 pułku ulanów w Augustowie w stopniu rotmistrza.

Urodził się 17.09.1905 r. w Radziłowie, pow. grajewski, ukończył szkołę średnią w Grajewie, wyświęcony na kapłana 21.05.1932 r. w Łomży. W maju 1943 r. zginął w Lipsku n. Biebrzą od kul partyzanckich miejscowy żandarm - sadysta. Gestapo z Augustowa usiłowało aresztować jako zakładnika miejscowego ks. proboszcza St. Dąbrowskiego, który został ostrzeżony i zbiegł. Wówczas Gestapo ogłosiło, że jego następca, który przybył do Lipska zostanie zastrzelony. Wyznaczony na administratora parafii Lipsk przez ks. bp. St. Łukomskiego ks. Br. Rutkowski nie zawahał się i przybył do Lipska, aby zapewnić opiekę duszpasterską miejscowej ludności. Przed wyjazdem na nową placówkę pożegnał się z rodziną w Radziłowie. Powiadomił rodzinę o groźbie Gestapo, które wkrótce spełniło ją. Ks. Br. Rutkowski został aresztowany w dniu 2.06.1943 r. przez miejscową żandarmerię i przewieziony do więzienia w Grodnie, gdzie przebywał samotnie w celi więziennej. Został rozstrzelany wraz z grupą zakładników na VII forcie pod wsią Adamowicze (Naumowicze).

Fotografię ks. Br. Rutkowskiego uzyskaną od rodziny przedstawiamy pierwszy raz.

STRONA 12

SYBIRAK, NAUCZYCIEL I KSIĄDZ

(Wspomnienie)

Ponieważ w 1938 r. zmarł mój młodszy brat, rodzice bojąc się, abym i ja nie zachorował, zdecydowali że w roku szkolnym 1939/40 nie pójde do szkoły, a że poszedłem do pierwszej klasy o rok wcześniej niż powinienem, bo miałem wtedy 6 a nie 7 lat, więc niewiele straciłem na tym przerwaniu nauki.

W Woźnejwsi były tylko 4 klasy, a w Rajgrodzie Sowieci pozostawili szkołę 7 klasową, więc w roku szkolnym 1940/41 uczyłem się w Rajgrodzie, mieszkając u babki. Wtedy Rosjanie cofali uczniów dawnej polskiej szkoły już tylko o 1 rok, więc ja znalazłem się w V klasie. Rok szkolny sowiecki kończył się 20 maja, otrzymałem promocję drugi raz do VI klasy i po 20 maja 1941 r. pojechałem do Woźnejwsi.

Ojciec mój od marca 1937 r. był już emerytem, ale Sowieci go zaczęli prześladować, jako wcześniej carskiego, a później polskiego nauczyciela, więc chcąc uniknąć aresztowania, w grudniu 1939 r. uciekł przez granicę do Warszawy, a my, to jest: moja matka, mój brat i ja w maju 1940 r. usiłowaliśmy również uciec do niego do Warszawy. 20 maja tegoż roku, w grupie liczącej 16 osób przeszliśmy granicę w okolicy wsi Laski koło Czerwina w pow. Ostrów Mazowiecka, ale aresztowali nas pogranicznicy niemieccy i cały dzień trzymali we dworze w Czerwinie. Zabrali nam wszystkie pieniądze, zgwałcili maturzystkę z naszej grupy, sprowadzili gestapo i przesłuchali nas, zagrozili obozem i przekazali Sowiecom, którzy znów nas trzymali w areszcie, w dworskiej piwnicy we wsi Zalesie, przesłuchując co 15 - 20 minut przez całą noc z 20 na 21 maja 1941 r., aż do południa, ale nas nie straszac i nie gwałcac dziewczyn. (Niemcy byli znacznie gorsi od Rosjan w naszym przypadku). Około południa 21 maja 1941 r. wypuszczono nas, to jest moją matkę, mego brata i mnie oraz żonę

listonosza z Łomży, Kowalczykową, która była w zaawansowanej ciąży. Z aresztu i pod strażą 2 żołnierzy konwojentów, odprowadzono nas przez Wólkę Seroczyńską do szosy łomżyńskiej i po wręczeniu przepustki, pozwolono nam wrócić do Łomży i Woźnejwsi.

Jako rodzina nauczyciela, a jeszcze usiłująca przekroczyć granicę sowiecko - niemiecką, spodziewaliśmy się wywiezienia na Syberię, ale nie mieliśmy sposobu, aby temu skutecznie przeciwdziałać.

20 czerwca 1941 r. zostałem wraz z matką, bratem i ciotką aresztowany, a 22 czerwca, bardzo wczesnym rankiem wywieziony ze stacji Augustów do Krasnojarskiego kraju na Syberii, gdzie byłem prawie 5 lat. Skład pociągu, którym nas transportowano, liczył 72 wagony towarowe, a w nim podobno jechało 1500 ludzi.

Wkrótce po odejździe naszego pociągu z Augustowa, tegoż dnia 22 czerwca, na przystanku Jastrzębna, przeżyliśmy pierwszy nalot lotnictwa niemieckiego, ostrzeliwującego nas z broni maszynowej i to uświadomiło nam, że jest wojna. Naloty powtarzały się trzy razy dziennie, rano, w południe i pod wieczór. Samoloty ostrzeliwały nas i rzucały bomby.

(cda)



PO RAZ OSTATNI

Na początku okupacji niemieckiej, wydarzył mi się taki oto przypadek, którego wspominam zawsze ze strachem i ze zgrozą. Ze strachem, którego wówczas tak nie odczułem, jak odczuwam dziś po latach, na samo wspomnienie.

Pewnego dnia, ktoś w domu oznajmił, że szosą, niedaleko naszego domu (a mieszkaliśmy wówczas z rodzicami na koloniach we wsi Solistówka), od strony Augustowa do Grajewa idzie bardzo dużo ludzi - cywili, że chyba Niemcy pędzą Żydów z Augustowa. Gdy to usłyszałem, "jak piorun we mnie strzelił", popędziłem co tchu w kierunku szosy, aby ich zobaczyć. Dla mnie to była zwykła, dziecinna ciekawość, aby zobaczyć tych Żydów i jak ci Niemcy, tych Żydów pędzą. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy co czynię i dokąd biegnę. I niebawem znalazłem się blisko szosy. Zobaczyłem bardzo dużą grupę ludzi, niemalże na całej szerokości szosy i długości do stu, a może i więcej metrów, idących i obładowanych różnej wielkości: tłumokami, walizkami, plecakami itp. Ludzi starych z brodami i młodych, a nawet małe dzieci, całe rodziny żydowskie, których co chwila popędzali okrzykami i bagnetami Niemcy z psami na smyczach i z bronią zawieszoną na piersiach, gotową do strzału. Wadrynąłem się na taki, niecodzienny widok, pierwszy taki widok w moim życiu, lecz chciałem jeszcze bliżej podejść i lepiej im się przyjrzeć, ale nie zdążyłem tego uczynić, bo nagle usłyszałem głos Gienki - mojej ciotecznej siostry, starszej ode mnie o pięć lat, która krzyczała do mnie i biegła w moją stronę, aby mnie przywołać i zabrać do domu, bo chyba moja mama wysłała ją w obawie aby mi co złego się nie przydarzyło ze strony Niemców. początkowo rozłościłem się nawet na Gienkę, po co ona krzyczy i biegnie za mną? Przecież nic się nie stanie, jak postoję i popatrzę i odkrzyknę, że zaraz wracam. Ale Gienka nie zadowolona się tym i przybiegła aż do mnie, ze złością złapała mnie za rękę i pociągnęła za sobą do domu.

Byłem wściekły, że nie dała mi lepiej zobaczyć tych Żydów i Niemców, ale wracając i słuchając po drodze co ona mówiła do mnie, częściowo zrozumiałem na jakie niebezpieczeństwo

mogłem, przez swoją dziecinna ciekawość, narazić się.

Dziś, gdy wspominam to wydarzenie, znając Niemców, to zdaje sobie sprawę, że wówczas dużo nie brakowało, a mogłem znaleźć się w grupie Żydów, jako dziecko żydowskie, które odbiegło i zostało zawrócone przez Niemców do szeregu. Nawet niektórzy mówili, że podobny byłam do "Żydziaka", bo miałem na twarzy piegi.

Żydów pędzono wówczas z Augustowa do Grajewa, a stamtąd do obozu przejściowego w Prostkach - Boguszach, skąd była dla nich już tylko jedna droga - droga do śmierci. Dla nich nie było już powrotu, to była ich ostatnia podróż w nieznane.

To wydarzenie, widok tych Żydów, którzy przez moment spojrzeli na mnie wzrokiem błagalnym o pomoc, a której ja nie byłem w stanie im udzielić - stoi mi zawsze przed oczyma, gdy tylko o tym wspomnę. Żywych, polskich Żydów widziałem wówczas po raz ostatni.

HENRYK CIECIUCH

WYZWOLI- CIELE I OKUPANCI

Organizację gminy rozpoczęliśmy dosłownie od zera. Nie było żadnego śladu ewidencji ludności i gruntów. Brakowało kwalifikowanych ludzi do pracy. Jako pierwszych pracowników gminy zatrudniliśmy Marię Kościuch i Jana Szesera. Ewidencję ludności przeprowadziliśmy dość dokładnie - były rozbieżności w rocznikach urodzenia, szczególnie mężczyzn podlegających służbie wojskowej. Sporządzona przez nas natomiast rejestracja gruntów była bardzo niedokładna - powinno być na terenie gminy 14000 ha, zarejestrowaliśmy tylko 12600 ha. Ostatecznie ewidencję gruntów ustalono dopiero w połowie lat pięćdziesiątych.

Początki były bardzo trudne. Mieliśmy wieś całkowicie zniszczoną (Pieńki, Piekutowo, Lipowo, Nowiny Stare, Bargłówka) oraz w bardzo dużym procencie (Brzozówka, Bargłów Dworny, Bargłów Kościelny). Zorganizowaliśmy samopomoc sąsiedzką, która spotkała się z ogromnym zrozumieniem. Zboże

na siew dostarczyło państwo.

Nie zabrakło w tym czasie rabunków i kradzieży. Na straży porządku publicznego miała stać milicja, którą natychmiast zorganizowano. Porządku politycznego strzegł kierowany praktycznie przez NKWD Urząd Bezpieczeństwa (UB). Do tych organów jednak zgłosili się w dużej mierze kryminaliści, co najmniej ludzie podejrzani i karierowicze, którzy chcieli wypłynąć na fali nowej władzy.

Pierwszym komendantem posterunku milicji w Bargłowie był kapral Jabłoński. Skarg ludzi nie przyjmował do wiadomości, a sam często rabował i to oficjalnie. Milicja i UB to były urzędy ponad prawem. Nie pomogły moje ostrzeżenia oraz powiadomienie komendy powiatowej. Następnym komendantem milicji w Bargłowie był Aleksiewicz, solidny i zrównoważony człowiek. Po krótkim czasie jednak odszedł na własną prośbę i wyjechał na Ziemię Odzyskane. Kolejnym, trzecim komendantem był Józef O., człowiek bardzo ograniczony, pijak, miał na swoim sumieniu gwałty dokonane w czasie pełnienia funkcji. W pierwszym okresie do milicji i UB zaangażowała się pewna liczba ludzi związanych z AK. Ludzie ci albo zostali "wyluskani" przez NKWD albo sami wycofali się (np. Aleksiewicz). W Bargłowie w okresie 1945 - 1950 zmieniło się 16 komendantów posterunku milicji.

Do naszych bieżących licznych kłopotów, doszło jeszcze zarządzenie Sowietów nakładające na nas obowiązek odbudowania wszystkich mostów na odcinku szosy od Barszczy do Netty. Ludzi do tych robót, które wykonywane były pod nadzorem dróżnika, wyznaczali, w ramach "szarwarku", sołtysi ze wskazanych przez nas wsi. Ogromne trudności były z materiałami budowlanymi. Sowietci popędzali nas, wyznaczali bardzo krótkie terminy i straszili za ich niedotrzymanie nawet rozstrzelaniem wójta. Były to rozmowy jak zwycięzcy z pokonanymi. Chodziło im o możliwie natychmiastowe uruchomienie komunikacji na szosie Grajewo - Augustów. Szosą tą planowano wywozić do Grodna (a potem dalej) "zdobycze" z byłych Prus Wschodnich.

(cdn)

JÓZEF POZIEMSKI

SZANOWNA REDAKCJO

Od prawie 30 lat przyjeżdżam w okresie letnim nad Jezioro Rajgrodzkie. Posiadam drewniany domek nad brzegiem i to w samym Rajgrodzie. W roku bieżącym przyjechałem na urlop ze znajomymi, którym chciałem pokazać to urocze miejsce. Niestety mocno zawiodłem się i wręcz byłem rozczarowany. Kiedy jeszcze tego samego wieczoru poszliśmy nad brzeg jeziora, nie znaleźliśmy miejsca na położenie ręczników. Takich brudów i nieczystości nad brzegiem chyba nigdy nie było. Mogę śmiało powiedzieć, że brzegi jeziora z każdym rokiem są coraz bardziej zanieczyszczone, a porosty i inne rośliny wodne uniemożliwiają wręcz kąpiel.

Prasa jest "czwartą" władzą. Proszę więc was o zajęcie się tym tematem. Niech w końcu Burmistrz i jego pracownicy przestaną lekceważyć swoje obowiązki. Niech samorząd zajmie się w końcu wyglądem miasta. Ile jeszcze czasu minie zanim zostaną popłatne ulice. Przejżdżając wokoło parku można połamać samochód. (...)

Stały Czytelnik

REDAKCJA "RAJGRODZKICH ECH"

(...) W czerwcu br. przyjechałem do rajgrodu licząc na wspaniałe pływanie motorówką po olbrzymim akwenie Jeziora Rajgrodzkiego. Niestety, nie pozwolono mi nawet zwodować mojej łodzi motorowej, pomimo, że silnik w niej jest maksymalnie wyciszony. Przebywając jednak przez kilka tygodni w Rajgrodzie stwierdziłem, a mam setki świadków, że rzekoma strefa w ciszy jest fikcją. Na jeziorze prawie codziennie pływają dwie lub trzy motorówki (...). Dlaczego zakaz ten traktowany jest wybiórczo?

M. B.

REPLIKA DO LISTU CZYTELNIKA O "HUBALU"

Chciałbym podziękować, za pośrednictwem "RE", Panu Czytelnikowi za odzew na moje artykuły o "Hubalu" pomimo, że jest oponentem. Pyta Pan: Czy dobry dowódca powinien narażać na śmierć życie podwładnych cywilów? Oczywiście, że nie powinien, ale w czasie wojny trudno nie narażać siebie i innych, ostateczni liczy się przecież zwycięstwo, a nie koszty i księgowość.

Zresztą Stalin naraził ponad 20 milionów obywateli na śmierć i czy ktoś miał jemu za złe to jego zwycięstwo? O ile wiem, dożył szczęśliwie starości.

"Hubal" wziął natomiast na siebie odpowiedzialność za nich, mówiąc, że nigdy nie dopuści wraz z nim na bezpłodną śmierć, jak barany. A kwiat polskiej armii, kultury, inteligencji, jaki znalazł się w Katyniu, myślę, że musieli srodze żałować, że nie poszli śladami "Hubala". Sami pomściliby własną śmierć nie czekając na niekorzystny bieg wydarzeń, który ich przywiódł na stracenie bez jednego wystrzału. "Hubal" wiedział o co i za kogo walczy i ginie. Nikt nie pchał się siłą do jego oddziału po to tylko, aby zostać bohaterem. "Hubal" wiedział jakie ma zadania, a zginął będąc w swoim żywiole. Wiem, że nie dam w pełni satysfakcjonującej odpowiedzi, choćbym chciał, bo nie jestem historykiem ani wojskowym. Nie żyłem też w tamtych czasach, więc nie wiem co było lepsze dla "Hubala". Zresztą proszę zapytać tych co walczyli i jeszcze żyją: "hubalczycy" czy "westerplaczczy". Przecież mjr. Sucharskiego Niemcy też pytali czy warto było tak długo się bronić?

Gdyby nie było takich ludzi co szafowali ludzkim życiem, nawet milionami ludzkich istnień, to kto wie jaki byłby nasz los. Jaki byłby los naszej ojczyzny.

Gdyby Stalin chciał zaoszczędzić na ludziach, chociażby na tych 600 tys. poległych na terenach Polski, czy doszedłby do Berlina? Wówczas los nasz byłby przesądzony. Na szczęśliwy los, lepsze czasy, czy też zbieg okoliczności mogliśmy czekać do dzisiejszego dnia, ale ilu te zmiany doczekałoby?

Nikt nie dał prawa ani dla "Hubala" ani dla Stalina narażać ludzi. Żołnierze "Hubala" wiedzieli, że walczą za polski chleb i na polskiej ziemi. Narażanie życia żołnierzy w okresie ostatniej wojny było wszechobecne i częstokroć nieudolne na śmierć posyłanie za obcy chleb, czy to pod Arnhem, czy też pod Lenino. Cudza krew, w dodatku polska, była tańsza za granicą, więc ją bardziej szafowano. Wojna zaś to wampir - wymaga ofiar.

Chętnie mogę podyskutować z osobami potępiającymi "Hubala" i jego czyny, ale zaznaczam, że przedstawiłem tylko swoją opcję, jedną z wielu możliwych. Przedstawiając swój punkt widzenia chciałem jedynie

podkreślić, że ktoś taki był i takie fakty miały miejsce i gotów jestem bronić swojej opcji. Jeśli ktoś uważa poniżej czyny bohaterów, którzy jeszcze żyją i nawet potrafi mieszać ich z błotem - to jego rzecz i ma niepodważalne prawo przedstawiać w swoim świetle wydarzenia 1939 r. Taki już jestem, że bohatera należy gloryfikować, a nie potępiać.

Żołnierze jednak uważali, że "Hubal" nie naraża ich życia skoro Ignęli do niego aż do końca, pomimo innych rozkazów. Większego oddziału niż to było potrzebne nie utrzymywał ze względu na trudności w zaopatrzeniu w żywność i inne środki oraz ze względu na trudności w sprawnym manewrowaniu oddziałem. "Hubal" nie słuchał dowódców w cywilu podobnie jak "Mścisław", który nie usłuchał gen. Okulickiego, gdyż wykonanie rozkazu o rozbrojeniu AK oznaczało wówczas wyrok śmierci z rąk NKWD. "Hubal" zapewne też wiedział o represjach NKWD i Gestapo, wołał więc walczyć niż być posłusznym rozkazom. Gdyby Wałęsa czekał na sprzyjające okoliczności nie skakałby przez płot i narażał tym samym stoczniowców i górników. Prawdopodobnie nigdy nie zostałby prezydentem. Gdyby etc... Gdyby "Hubal" posłuchał rozkazu o kapitulacji nie stałby się legendą.

W każdą wojnę są represje i zniszczenia. W czasie wojny mało w zasadzie każda ze stron liczy się z ludnością cywilną. Pewne represje wobec polskiej ludności można przypisać "Hubalowi", ale komu przypisać tysiące pozostałych? Chyba tylko dlatego, że "Hubal" jak i cała Polska znalazły się w Europie, a Niemcy założyli generalne sprzątanie Europy i nie ważne było w ich oczach czy tym śmieciem była Polska - czy tylko sam "Hubal", czy inny człowiek. Czasami zdarza się w historii taki człowiek, który podobnie jak zwierzę, któremu założy się chomąto, będzie próbował je zwalić. Jeśli zaś ktoś potrafi polubić zniewolenie - to jego sprawa.

Żołnierze Ignęli do "Hubala" pomimo, że nie gwarantował im zwycięstwa, ale przecież jak lekarz - dawał pewną szansę mocno choremu pacjentowi. Do takiego lekarza, który po postawieniu diagnozy oferowałby śmierć, nikt nie poszedłby. Tak i do "Hubala" nikt nie szedł fanatycznie po śmierć w jego objęciach. Każdy z żołnierzy znał sens walki i chciał mieć w tym swój udział. Narażając własne życie pragnęli ocalić inne osoby, pragnęli wyzwolić Polskę.

(cdn)

GRAJEWSKA NOC "BRUZDY"

(cd)

Zdobywanie budynku PUBP zaczęło się o 22.30. Wartownika unieszkodliwiono bezszelestnie. Zyskowski twierdził, że najpierw podjechała od Złotej bryczka. Mężczyznę w mundurze, który nią przyjechał Lipowski wziął za zastępcę powiatowego komendanta MO - Daniłewskiego czy Danieluka. Nawet powiedział mu, że doleciały go odgłosy jakichś strzałów, na co domniemany komendant MO uspokoił go, że to on strzelał. W tym momencie wyciągnął z pasa pistolet sygnałowy i wystrzelił czerwoną rakietę. Jakby na umówiony sygnał posypały się serie strzałów. Z budynku UB przez dłuższą chwilę nie odpowiadano na ogień, a gdy wreszcie zamerkotały karabiny - to słabo i na krótko.

Czesław Zyskowski twierdzi, że dał rozkaz "nie strzelać", oceniając, że opór i tak był zdany na niepowodzenie (szczupłość załogi i - jak się okazało - niemal pusta zbrojownia).

Po wystrzeleniu przez "Bruzdę" następnej rakiety, ostrzał budynku UB został wstrzymany, a brygada szurmowa pod dowództwem "Ryby" meblując drzwi i okna wdarła się do środka.

- Przyświecali sobie fanarem - opowiada Czesław Zyskowski - gdyż z powodu braku elektryczności było zupełnie ciemno. Ustawili nas i wojskowych pod ścianą. Tylko Dawidowski ukrył się za fortepianem. Na maszce trzymał nas cały posterunek milicji ze Szczuczyna z komendantem na czele... Pozostali plądrowali pomieszczenia: zabrali broń, mundury, kocz, żywność, a także dokumenty, maszyny do pisania i materiały biurowe. Nam kazali oddać broń, mundury i obuwie i nie ruszać się z miejsca do trzeciej rano.

Czesław Zyskowski nie śmiał ryzykować nieposłuszeństwa:

- Zaprowadziłem chłopaków na strych. Obawiałem się, że odchodzący mogliby - dla zabawy - rzucić wiązki granatów. A tam - wysoko i sufit betonowy.

Stanisław Wałach, który nie był

uczestnikiem wydarzenia przedstawił na kartach "Świadectwa tamtym dniom" bardziej martyrologiczną wersję: gdy "Ryba" z dziesięcioma swoimi ludźmi wpadł do wnętrza budynku, leżeli tam już "pierwsi zabiści i ranni", a kilkunastu funkcjonariuszy na piętrze broniło się zza prowizorycznej barykady. Wkrótce jednak wszyscy zostali wyprowadzeni z podniesionymi rękoma na ulicę i uprowadzeni do lasu.

Nie budzącym wątpliwości jest fakt uwolnienia z cel ludzi przetrzymywanych w areszcie UB. Nie było wśród nich tych, na których "Bruździe" zależało najbardziej: ppor. Antoniego Zabiłowicza - "Błyskawicy" i pchor. Czesława Rudzkiego - "Korsarza", członków kadry dowódczej w czasie walk z Niemcami na Czerwonym Bagnie. Prawdopodobnie zostali wcześniej wywiezieni do Białegostoku. Wśród aresztantów znaleźli się natomiast dwaj funkcjonariusze UB, ukarani dyscyplinarnie, m. in. brat Czesława Zyskowskiego - Henryk. Więźniowie oskarżyli o stosowanie w śledztwie gestapowskich metod i został on zabity na miejscu.

"Wawer" również uwolnił siedzących w areszcie milicyjnym, a zatrzymał kilku funkcjonariuszy.

Po akcji partyzanci "Bruzdy" odmaszerowali w kierunku Osowca, likwidują jeszcze po drodze punkt łączności Armii Czerwonej. Rozłożyli się obozem w rozlewiskach Biebrzy. Jeszcze pierwszego dnia "sprawdzono" wszystkich uwolnionych. "Bruzda" pozwolił odejść wszystkim członkom NSZ, natomiast tych aresztantów - współpracowników niemieckiego okupanta, na których AK już wcześniej wydała wyroki śmierci, rozstrzelano bez sądu. Najdokładniej przesłuchiowano funkcjonariuszy UB i MO. Według Wałacha "wszyscy zostali skazani na śmierć i rozstrzelani na miejscu"...

Niestety, nie podaje on ani ich

nazwisk, ani nawet, ilu ich było. A wystarczyło sięgnąć do annałów funkcjonariuszy bezpieczeństwa i MO, w których pod datą 9 maja odnotowano ucieczkę z białostockiego więzienia karno - śledczego 101 więźniów na czele z adiutantem "Mścisława", komendanta Okręgu Białostockiego AK oraz akcję w Grajewie: "Skoncentrowane oddziały AK z terenu po. Łomża i Grajewo w sile ok. 1000 osób dowodzone przez "Bruzdę" napadły na Grajewo. Zdobyły one KP MO i PUBP, Izbę Skarbową i Starostwo. Poległ wartownik PUBP i raniono milicjanta Franciszka Łapińskiego. Uwolnili 64 osoby z aresztów. Napad na komendaturę radziecką został odparty. Bronił jej 60 żołnierzy. Poległ lejtant Lebediew i 1 żołnierz. Ujętych 6 milicjantów i st. lejtanta z komendatury pobili do utraty przytomności i uprowadzili. W trakcie powrotu do miejsca ukrycia rozbili posterunek MO w Szczuczynie".

Przekonująco brzmi też Czesława Zyskowskiego, iż po wypadkach z 8 V 45 r. radziecki oficer kontrwywiadu, mjr Zagrabielny (oficjalnie - doradca szefa PUBP w Grajewie) uważniej zaczął obserwować obu komendantów. Wkrótce z-ca szefa Piaszczyński, któremu - notabene - akcja pod Orzechówką zupełnie się nie powiodła, nie wrócił ze służbowej podróży do WUBP. Płk Kotoń zatrzymał go na dłużej.

Jeszcze dziwniej zakończyła się podróż szefa Wojtulewskiego: w okolicach Tykocina jego samochód zaatakowała "banda". Kierowca zginął, a Jan Wojtulewski przepadł bez wieści...

Obława, jaką na "Bruzdę", "Lipca", "Wawra", "Rybe" i ich ludzi rozpoczęły wojska radzieckie i polskie nie przyniosła spodziewanych przez nie efektów. Podwładni "Bruzdy" nie skorzystali też z amnestii ogłoszonej 2 sierpnia 45 r. Ujawnili się wszyscy dopiero w marcu 1947 r. na czele z "Bruzdą", awansowanym właśnie do stopnia podpułkownika.

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

SKRZYPEK OSTROBRAMSKI

Opowiada stary Mazur.

W mojej parafii był młody probosc Symon. Jenego razu psyjechali do niego ociec i matka, także psyjechali jego chsesny ociec i chsesna matka z corko Cesio. Cesia ucałtasie na doktorkie, pochodziła z majontku. Probosc ładnie grał na sksypkach. A Cesia strasznie lubiła słuchać jego grania. Na drugie lato znowuś wsie psyjechali. Gościliście długo. Wreście wyjechali.

Jenego razu probosc spakowałsie pokryjomu. Zawołał zakrystyjana, kazał mu psysionc, że nikomu nie powie, gdzie pojechał probosc. Zakrystyjan zawioz go na kolej, na wagał. Probosc pojechał do Wilna. Do Wilna tozej psyjechała Cesia. Tak oni oboje umowiliście. On psebrałsie w cywilne ubranie. Tera pošli oboje do pastora luterkańskiego, aby psyjoł ich do kirchy. Pastor uciesyłsie, że tako grube rybe złapał dla swojej kirchy. Dał jem ślub. Nieswojo jem było, ale ostaliście menzem i zonko. Symon bez wiele casu nie mog znaleść pracy, bo był pes zawodu. Zacoł ze sksypkami chodzić po bramach domow i grał na sksypkach, a grał pięknie. Ludzie zatsymywalisie i słuchali z zapertym tchem jego grania. Do capki wzucali kopiejki, ruble.

Co sobota chodziuł on psed kaplice Matki Boskiej Ostrobramskiej i na ulicy grał rozmaite pieśni do Matki Boskiej. Ludzie z wielgiem nabozenstwem słuchali

jego grania. Kuzdej soboty coraz wiecej schodzilosie ludzi posłuchać jego grania. Nazywali go Sksypkiem Ostrobramskiem.

Mieszkali oni u jednej biednej, starej kobieciny. Jenego razu zachozała gospodyni, Cesia doktorka zaceta jo lecyć. Gospodyni wyzdrowiała, ciesyłtasie, serdecnie dzienkowała za pomoc. Do doktorki zacelisie schodzić znakome gospodyni. Leczyła wsiech. Ludzie, co mogli, to jej płacili.

nadchodziła zima. Sksypek juzej nie mog grać po bramach. Zonka tera ratowała od głodu leceniem ludzi.

Na wiosne urodziliasie corecka, ładna dziewczuska, pociecha ojca i matki. Ochścili jo, dali jej imie Maryja na ceść Matki Boskiej Ostrobramskiej. Marysia rosła, była ładna, zgrabna. Oni oboje chodzili do kościoła, ale stawali tyloj w kruchcie. Culisie niegodne zajść do środka, do domu Bozego. Po paru latach pomer ociec Cesi. Ostaliście na majontku jej matka. Matka napisała do niej list, aby psyjechała do dom. Tedy ona umowiliasie ze Symonem, że wroci do matki. Symon powiedział, że on wroci do biskupa prosić o pokute.

Marysia miała juzej ctery latka. Pojechali do biskupa. Biskup wysłał Symona do klasztoru kapucynow na pare lat pokuty. Pojechali we trojke. Staneli psed bramo klasztoru. Zacelisie zegnać.

Jek Marysia obacyła, że ociec chce odejść, jo pozucić, zuciłtasie mu na syje i woła: tata, ja cie nie pusce, tata, ty moi, a ja twoja, tata, ja cie nie pusce. Odsed Symon od bramy klasztornej. Wrocioł do Wilna. Ciensko było jem żyć. Zachozał Symon. Cesia sprowadziła karmelite z Ostrej Bramy, ojca Aniceta do Symona. Ten wyspowiadał Symona i Cesie. Po paru dniach pomer Symon. Cesia pochowała go na smentazu.

Cesia powrocila do matki. Na majontku ostaliście babka, matka, wnuczka. Cesia postawiła psy drodze kaplicke z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Jenego razu obacyła chłopaka, który klencał psed Matko Bosko, modlułsie. Cesia zapytałtasie go, o co prosis Matkie Bosko. Chciałbym ostać ksiendzem. Jestem biedny. Nie martwsie, ja ci pomogie. Pomogła chłopakoju. Pomogła tozej i insem chłopakom. Paru stałosie ksiendzami, paru doktorami, paru naucycielami. Dobra była pani.

Po wielu, wielu latach umeria dziedzicka. Zjechalisie jej wychowanki. W kościele na Msy opowiadał jej wychowanek, ksonc o zyciu ich dobrodziejki. Ona jenego ksiendza zabrała Panu Jezusowi, a wzamian dała seściuch.

Tak zakończył swoje opowiadanie stary Mazur o Skrzytku Ostrobramskim.

Uwaga. Czytelnicy. My akcentujemy drugą sylabę od końca. Dlatego byłem zmuszony zaimek zwrotny się pisać łącznie z czasownikiem, aby oddać prawdziwe brzmienie mowy mazurskiej. Nasze smuci się, mazurskie smuć się.

KOSZAŁKI - MORAŁKI WOLNOŚĆ

"Wolność" - to słowo z rodziny tych wielkich jak Byt, Egzystencja, Świadomość, a zarazem zwyczajne, proste, nie uczone, używane na codzien. Każdy go używa, każdy je rozumie.

Ale zdaje się, że każdy rozumie je na swój sposób. Wolność, ta odzyskana, która była powodem takiej euforii przed kilku laty, niewiele ma chyba wspólnego z tą, którą się teraz w tej wolnej Polsce lansuje, nadużywając tego słowa, naginając i fałszując jego właściwe znaczenie i najgłębszą wartość.

"Kup samochód - poczuj się wolny!" Dobrze, że tylko "poczuj się", a nie "bądź", bo jest tu subtelna różnica. Łatwiej

jest poczuć się, niż być. Choć bywa i odwrotnie. Nikt nie poczuwa się do winy za stan, w jakim znajduje się Polska, a przecież winni chyba są?

Generalnie w naszym życiu społecznym, gospodarczym i politycznym wolność spełnia się jako "bezkarność". Bezkarność - mimo, że w naszych zakładach karnych wolnych pokoi brak, ale nawet gdyby były, to i tak nie zamieszka w nich wielu z tych, co powinni, bo ci są ponad prawem i mają do dyspozycji bardziej luksusowe apartamenty.

Nic w Polsce nie jest trwale, ustabilizowane, zagwarantowane prawem, zwłaszcza takim prawem, które musiałoby być respektowane, tylko to jedno, ta wolność - bezkarność może mieć pewność, że nic jej nie zagraża.

JANTAR

"RAJGRODZKIE ECHA" - PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW RAJGRODU. Redaguje Zespół: Jan Tarnacki, Irena Czerwionka, Maria Fliszewska, Janusz Sobolewski, Zygmunt Tarnacki. Stale współpracują: Józef Golubiewski (Bargłów), Henryk Milewski (Augustów), ks. Stanisław Nowicki (Ostrów Maz.), Leszek Piekarski. Foto: Janusz Karwowski i Krzysztof Mroziwski.

Adres Redakcji: 19 - 206 Rajgród, ul. Warszawska 20.